SOSNOWIEC KATOWICE

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK. XVIII. PONIEDZIAŁEK, 3 PAŹDZIERNIKA 1927. Nr. 271

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Prezydent Rzeczypospolitej na Górnym Śląsku.

Wielka uroczystość narodowa w prastarej ziemicy piastowskiej.

W MYSŁOWICACH.

Katowice, 2-10. (PAT.) Wyjazd p. Prezydenta Rzpltej z Krakowa na Górny Śląsk nastąpił o godz. 8.30. Pierwsze powitanie na ziemi śląskiej nastąpiło w Mysłowicach, dokąd p. Prezydent przybył o godz. 10. Na pięknie udekorowanym peronie dworca ustawiła się kompanja honorowa, oddziały powstańców, przedstawiciele władz z wojewodą dr. Grażyńskim na czele, duchowieństwa, organizacyj społecznych, związków zawodowych, kolejarzy itd. Na powitanie p. Prezydenta przybył również p. minister przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski. W chwili, gdy p. Prezydent wysiadł ze swego wagonu, orkiestra odegrała Hymn, a wojsko sprezentowało broń. P. Prezydent przyjął raport dowódcy dywizji śląskiej generała brygady Zająca, poczem przeszedł przed frontem kompanji honorowej. Pierwszy powitał Głowę Państwa wojewoda dr. Grażyński.

ENTUZJASTYCZNE PRZYJĘCIE.

Wzniesiony przez wojewodę okrzyk kilkakrotnie powtórzyli zebrani na peronie reprezentanci społeczeństwa śląskiego. Po przedstawieniu przez dr. Grażyńskiego zgromadzonych, p. Prezydent wśród szpaleru sokołów i kolejarzy wyszedł przed dworzec, zajmując miejsce na przygotowanym dlań fotelu. Rozległy plac przed dworcem szczelnie wypełniony publicznością i młodzieżą szkół miejscowych, która odśpiewała hymn Nowowiejskiego „Rzeczpospolita". Tu też wygłosił w imieniu miasta przemówienie pełniący obowiązki burmistrza p. Kudera. Po tem przemówieniu chór młodzieży odśpiewał okolicznościową kantatę, a z piersi zebranych tłumów wyrwał się potężny okrzyk: „Prezydent niech żyje!". P. Prezydent wrócił na peron i wsiadł do pociągu, żegnany entuzjastycznie. O godzinie 10.20 pociąg wśród dźwięków Hymnu ruszył w dalszą drogę do Katowic. W chwili przyjazdu pociągu na dworzec katowicki artylerja oddała 21 strzałów powitalnych, a orkiestra 73 p. p. odegrała Hymn. Na bogato i efektownie ozdobionym dworcu zgromadzili się przedstawiciele Sejmu śląskiego z marszałkiem Wolnym, władz państwowych i miejskich, organizacyj społecznych. P. Prezydent przeszedł przed frontem kompanji honorowej, poczem w imieniu społeczeństwa śląskiego powitał najwyższego dostojnika marszałek Wolny, który wygłosił następujące przemówienie.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA SEJMU ŚLĄSKIEGO KONSTANTEGO WOLNEGO.

Najdostojniejszy Panie Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej!

Jako marszałkowi Sejmu śląskiego przypada mi dziś w udziale zaszczyt powitania Pana Prezydenta imieniem Sejmu śląskiego i ludności śląskiej na tej starej ziemi piastowskiej.

Znane są Panu Prezydentowi smutne dzieje kilkowiekowej niewoli naszego ludu śląskiego, ciemiężonego i prześladowanego za to, że zachował mowę i wiarę swych ojców i bronił jej, że wierzył w wolność i do wolności tej dążył, że nie chciał zapomnieć o swej polskości. Niezłamany prześladowaniami, gardząc obietnicami i orderami zaborcy, lud śląski mimo długich wieków niewoli, nie stracił wiary w wolność, nie przestał się jej domagać, a tych, których za sprawę polską więziono, tych, którzy dla sprawy tej życie stracili, za proroków narodowych uważał.

A kiedy przyszła chwila stosowna, lud śląski wierzenia i nadzieje swoje zamienił w czyn.

Nie będę wyliczał zabiegów i trudów naszych mężów stanu, wysiłków ludności całej Rzeczypospolitej Polskiej, nie będę wyliczał tych ofiar mienia i krwi, które ludność śląska poniosła, zanim doczekała się tej radosnej, z niecierpliwością oczekiwanej chwili, w której mogła powitać żołnierza polskiego, tego wiekopomnego momentu odzyskania wolności i przyłączenia tej starej polskiej ziemi do Ojczyzny.

Tę radość przyłączenia naszej ziemi do Polski odczuwa ludność Śląska tem więcej, bo jest świadoma tego, że skarby tej ziemi muszą się w znacznej mierze przyczynić do ugruntowania potęgi i wolności Rzeczypospolitej Polskiej.

Naród polski zna przywiązanie ludności śląskiej do Ojczyzny, a ludność śląska wie, że niezłomną wolą całego narodu jest, by nie naruszono naszych granic i by chciwa ręka nie sięgnęła po naszą wolność. Zdajemy sobie sprawę, że Ty, Panie Prezydencie, jesteś piastunem tej woli narodu i że przybycie Twoje do nas jest tej woli dowodem.

Dlatego też ludność śląska wita z całego serca Pana Prezydenta i wyraża Panu Prezydentowi swą głęboką wdzięczność za Jego przybycie.

Życzę Panu Prezydentowi, by jaknajmilsze odniósł u nas wrażenia i by wrażenia te pogłębiły, jeżeli to jest jeszcze możliwe, Jego niezłomne przekonanie, że polski tutaj jest lud, którego serce do Polski należy i który dla swej Ojczyzny do największych gotów jest ofiar.

DALSZE POWITANIA.

Następnie przemówił w zastępstwie chorego prezydenta miasta dr. Górnika burmistrz Skudłarz. Wzruszające było powitanie, wygłoszone w imieniu kobiet górnośląskich przez wieśniaczkę Józefę Bramowską, która składając głowie państwa wiązankę kwiatów, zwróciła się doń z pełnemi uczucia wyrazami czci i hołdu. Wśród niemilknących okrzyków, wznoszonych na Jego cześć, p. Prezydent udał się z dworca samochodem, eskortowany przez szwadron 3 p. ułanów do willi p. wojewody dr. Grażyńskiego.

W KRÓLEWSKIEJ HUCIE.

Po krótkim wypoczynku w willi wojewody, p. Prezydent udał się samochodem do Królewskiej Huty na odsłonięcie pomnika powstańca śląskiego. Na całej drodze pomiędzy Katowicami i Król. Hutą ustawiły się dzieci szkół powszechnych z chorągwiami i tłumy ludności, gorąco witające głowę państwa. Wzniesiono również kilka bram tryumfalnych z transparentami i napisami powitalnemi. Szczególnie piękną bramę tryumfalną ustawiono na granicy miasta Król. Huty, gdzie też p. Prezydent zatrzymał się, przyjmując powitanie prezydenta miasta Spaltensteina. Wśród okrzyków „niech żyje!" i przy dźwiękach dzwonów p. Prezydent skierował się do kościoła św. Jadwigi. Przy wejściu do świątyni, udekorowanej flagami o barwach państwowych, śląskich i kościelnych oraz girlandami zieleni powitał dostojnika państwa ks. biskup dr. Lisiecki, który w asyście licznego kleru przeprowadził następnie p. Prezydenta wśród szpaleru kongregacji Marjańskiej panien do presbiterjum, gdzie p. Prezydent zajął przygotowane dlań miejsce na wprost tronu biskupiego. Pontyfikalne nabożeństwo odprawił ks. biskup dr. Lisiecki w asyście licznego duchowieństwa.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA POWSTAŃCA ŚLĄSKIEGO.

Po nabożeństwie p. Prezydent udał się do ratusza, gdzie powitały go korporacje miejskie, a stąd przeszedł pieszo na Plac Wolności, gdzie nastąpiło uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika powstańca śląskiego. Na pomniku tym widnieje napis: „Bohaterom walk o wolność Śląska, miasto Królewska Huta 1919, 1920, 1921". W chwili opadnięcia zasłony, zakrywającej pomnik, orkiestra odegrały hymn narodowy, a ustawiony przed pomnikiem oddział powstańców sprezentował broń. Następnie ks. biskup dr. Lisiecki dokonał poświęcenia pomnika. W skupieniu i ciszy zebranych tłumów zabrał głos p. Prezydent wygłaszając następujące przemówienie „do społeczeństwa śląskiego".

PRZEMÓWIENIE P. PREZYDENTA.

Stoimy przed pomnikiem, wzniesionym na cześć najwyższego bohaterstwa tej ziemi. Zasługą ogromną ludu górnośląskiego było wytrwanie. Odcięci byliście od reszty narodu przez przeszło pół tysiąca lat a zdołaliście zachować tak język, jak obyczaj i przechować w sercach Waszych uczucia gorące dla swej Macierzy. Potrafiliście to uczynić pomimo, że oderwać was od niej nietylko politycznie ale i duchowo usiłowano przez szereg wieków za pomocą dokładnie przemyślanej akcji i systematycznej pracy. A po upływie tych wieków zdziwiony świat przekonał się, że zdolni jesteście nietylko do trwania i wytrwania, ale do czegoś więcej. Kiedy tylko zajaśniała nadzieja zrzucenia przemocy i zjednoczenia się z resztą Polski chwyciliście za oręż, zdobyliście się na ofiary. Ten nasz ofiarny poryw obudził zdumienie świata i otrzeźwił z resztek bierności cały polski lud śląski. Za te wiekowe wytrwanie, za ów poryw należy się wam wdzięczność całej Polski z którą dzięki tym cnotom waszym zostaliście nierozerwalnie złączeni. Dając dziś wyraz tej wdzięczności, dołączam zarazem życzenie na przyszłość. Polska cała życzy wam dziś przez moje usta, byście te drogocenne cechy wasze jak najpiękniej dalej rozwijali i pielęgnowali dla dobra całej Ojczyzny. Wytrwałość wasza i wasza zdolność do bohaterskiego wysiłku zapewnia ziemi śląskiej coraz piękniejszy rozkwit. Rozkwitu tego po was się spodziewam, rozkwitu tego jestem pewien. A pamiętajcie, że ziemia wasza tak jest przez naturę wyposażona, że tu wytwarzają się wartości ogromne, które niezbędne są nietylko dla was, ale i dla całej Polski. Rozkwit Śląska stanowi o rozkwicie całej Polski i o jej potędze.

POŚWIĘCENIE BOISKA.

Po przemówieniu p. Prezydent przeszedł na specjalnie przygotowaną trybunę, skąd przyjął defiladę. Przegląd ten wypadł niezwykle imponująco. O godz. 14.30 p. Prezydent udał się do kasyna Skarbofermu na śniadanie, wydane na Jego cześć przez miasto Król. Hutę. Po śniadaniu udał się p. Prezydent na boisko sportowe w Król. Hucie, urządzone przez wydział wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Stadjon ten pod względem swych urządzeń nie ma równego sobie w Polsce. Na szczególną uwagę zasługuje basen do pływania. P. Prezydent, powitany u wejścia do stadjonu przez przedstawicieli władz, udał się do przygotowanej dlań loży na trybunach, skąd przyjął defiladę lekko-atletów, a następnie przeciął symboliczną wstęgę, oddając w ten sposób stadjon na użytek młodzieży Król. Huty. Aktu poświęcenia boiska dokonał ks. biskup Lisiecki. P. Prezydent z zainteresowaniem przyglądał się zawodom sportowym, poczem żegnany okrzykami: „Niech żyje!" odjechał w stronę Katowic, zatrzymując się po drodze w Załężu, gdzie zwiedził kolonję robotniczą, nazwaną na mocy uchwały Rady wojewódzkiej z dnia 30 września rb. kolonją imienia p. Prezydenta Mościckiego. Kolonja ta składać się ma ze 138 domów robotniczych, dla dwuch rodzin każdy.

Z Załęża p. Prezydent, witany owacyjnie przez zgromadzone na drodze tłumy mieszkańców i dzieci udał się na lotnisko L. O. P. P. w Katowicach, gdzie powitany został przez prezesa wojewódzkiego komitetu L. O. P. P. p. Potykę. Lotnisko to, jeszcze nieuruchomione, powstało dzięki ofiarności pracującego ludu śląskiego z drobnych jego składek, kosztem przeszło miljona złotych. P. Prezydent z zainteresowaniem zwiedził wspaniały hangar i domy administracyjne.

Następnie p. Prezydent odjechał na odpoczynek do willi wojewody Grażyńskiego.

Zagadka zniknięcia generała Zagórskiego.

Warszawa, 2-10. — W sprawie zniknięcia gen. Zagórskiego największą tajemnicą było dotąd nazwisko kpt. Myśliszewskiego, który miał odegrać bardzo doniosłą rolę. Zapytany przez dziennikarzy w swoim czasie mjr. Mazurkiewicz stwierdził, że nazwisko kpt. Myśliszewskiego nie znajduje się w spisach oficerów i że w tej sprawie zażądał informacji z DOK. Grodno.

W tej sprawie redakcja „ABC" otrzymała ze źródła zupełnie wiarogodnego informacje, które przyczynią się, być może, do przyspieszenia toku śledztwa. Otóż **kpt. Myśliszewski nie jest bynajmniej osobistością urojoną.** Przed kilku laty, będąc w służbie czynnej pełnił on obowiązki służbowe przy poselstwie Rzeczypospolitej w Moskwie. Następnie z niewiadomych bliżej powodów przez dłuższy czas pozostawał w kraju, nie nosząc munduru. Jeżeli kapitan Myśliszewski został przeniesiony do rezerwy, lub na emeryturę, władze wojskowe powinny rozporządzać danem, dotyczącemi jego osoby.

Echa zamordowania Trajkowicza.

Warszawa, 2-10. — Jak donoszą z Wilna, śledztwo porwadzone w sprawie zabójstwa Trajkowicza w poselstwie sowieckiem w Warszawie, przybrało obrót wskazujący na prowokacyjny charakter tego zabójstwa. Jak się okazało, w ostatnim czasie **Trajkowicz wciągnięty został w przyjaźń z niejakim Brukiem,** agentem sowieckim, szpiegującym działalność przebywającej w Wilnie emigracji rosyjskiej i Golubem, organizatorem „komsomołu", członkiem Hromady. Obaj udawali anarchistów. Bruk przed kilku miesiącami uciekł do Gdańska, gdzie otrzymał posadę urzędnika w tamtejszem sowieckiem przedstawicielstwie handlowem. Jednocześnie ustalono, iż **Trajkowicz przed swym wyjazdem do Warszawy, pozostawał w najbliższych stosunkach z Gołubem,** do którego się też udał po wyjściu z domu przed odjazdem. Obecnie **Gołub znikł bez śladu.**

Przed kilku dniami zjawił się w Wilnie ojciec Bruka, który przyjechał z Sowietów i dowiadywał się w tutejszem gimnazjum rosyjskiem o adres swego syna. Dowiedziawszy się wszakże o niespodziewanym obrocie śledztwa, **uciekł z Wilna.** Przypuszczalnie udał się do Gdańska.

się temu dziwić. Pozostanę tu: ten człowiek był szczerze wierzącym, mam wrażenie, że podtrzymuje mnie duchowo; lepiej mi z nim, niż z żyjącymi. —

Zgodził się jednak sir Walter, przyłączyć swe prośby do przedstawień doktora, aby Alina odeszła i wreszcie, gdy ten ostatni zapewnił ją, że będzie czuwać nad jej ojcem, zgodziła się udać do swej sypialni. Doktór zaś przeszedł do sali bilardowej i zapalił fajkę; nie mógł wszakże na miejscu usiedzieć i wkrótce juoż znalazł się w hallu, gdzie, pogrążony w zadumie przechadzał się zwolna. Mimowoli, skierował swe kroki tam, gdzie krążyły jego myśli i zapomniawszy o zakazie milczących wartowników, tam, na górze — zapomniawszy nawet i o nich samych w danej chwili — doktór, wstąpił na schody i począł iść korytarzem w stronę szarego pokoju. Nie zaszedł jednak daleko. Z ciemności wysunęła się jakaś postać i zatrzymała go; ostry błysk latarki elektrycznej rozjaśnił mrok. Okazało się, że podczas gdy trzech detektywów czuwało w pokoju, jeden stał na warcie w korytarzu. Ów poznał doktora, ale już na odgłos rozmowy, otworzyły się drzwiw szarego pokoju i w jasnem świetleniu lampy, ukazała się na progu dziwaczna postać: było to czarne, wysokie z wielkiemi, błyszczącemi oczyma, z pomiędzy których zwisało coś nakształt trąby słonia. Za nim ukazali się inni: detektywi, przybrani w kaptury i maski chroniące od trujących gazów, czynili wrażenie fantastycznych demonów, pędzla Salwatora Rosy lub Fusellego. Inspektor Fritz zwrócił się dość ostro do doktora. Poznał go również i wysłuchał jego przeprosin, lecz rozkazał natychmiast opuścić korytarz.

— Zmuszony jednak jestem wpierw poddać pana rewizji, — rzekł. — Źle się stało, że pan tu przyszedł: nie wolno nam w niczem przeszkadzać. Tłomaczenia zostawimy na jutro.

Doktór podniósł obie ręce do góry, poczem obszukano go najstaranniej i wreszcie, przeklinającemu w duchu swoje roztargnienie, pozwolono odejść. Rozumiał on dobrze, że zbliża-

jąc się do tej części domu, wbrew wyraźnym rozporządzeniom, zwracał uwagę na siebie, co było wcale niepożądanem. Wszakże wiedział, że wraz ze wszystkiemi osobami wmieszanemi w tę sprawę, musi również podlegać podejrzeniom i sam pojąć nie mógł, że był na tyle nierozważnym. A jakkolwiek, tłomaczenie, że wskutek znużenia, zapomniał o wydanym rozkazie brzmiało niedość przekonywająco, lepszego nie miał.

Zajrzał znów do barona, mając nadzieję, że tenże usnął, ale zastał go czytającym, w usposobieniu bardzo cichem i spokojnem. Wyraził żal, iż doktór przestąpił zakaz, po chwili zaś dodał:

— Moja biedna Alina! tylko nerwy ją podtrzymują. Powinnaby koniecznie wyjechać, ale nie uczyni tego, dopóki nie będę mógł jej towarzyszyć. Pragniemy wyjechać do Włoch— do Florencji może, gdyż hałaśliwa wesołość Riviery męczyłaby ją tylko.

— Czy zamknąłbyć wówczas dom w Chadlandsie?

— Niepodobna. Mamy tylu starych sług dla których jedynym domem jest tylko Chadlands. Lecz jeśli tajemnica nie zostanie wyjaśnioną opieczętuję szary pokój: okna, drzwi, kominek — o ile władze nie zadecydują inaczej. Radbym to miejsce zapełnić kamieniami, cegłą, tak, aby to przestało już być pokojem.

— Tego niepodobna wykonać, — odparł praktyczny doktór. — Sufit pokoju na parterze nie wytrzymałby takiego ciężaru, ale wejście zamurować można, jeżeli i oni nic nie znajdą.

— Błądzimy jak ślepce, w nieznanej ich dotykowi, okolicy, — rzekł sir Waler. — Taką pokładałem nadzieję w modłach tego sprawiedliwego! On już szczęśliwy, jest razem z synem, który był jedynym jego ukochaniem na ziemi, nam

pozostał smutek i niepokój. Jednak, przyjacielu, modlitwy są wysłuchane: prosiłem o łaskę pokory, cierpliwości i oto inną już mam duszę teraz. Wzdrygałem się wprost chorobliwie przed bólem, który każdy komentować ma prawo; duma cierpiała na myśl, że moje nazwisko sensacją będzie dla tłumu. To minęło. Pod pewnym względem życie moje jakby skończone, a rozważając przeszłość, spostrzegam, jak nie rozumiałem realnych stron życia, dnie jasne, szczęśliwe, uznając jako mi należne. Zdawało mi się, że smutek, upokorzenie, muszą mnie zawsze omijać. Zapewne każdy człowiek sądzi, że jego krzyż cięższy jest niźli inne, a mnie straszne zdarzenia oburzyły jako cios nad siły, niezasłużony — pragnąłem w ziemię się zapaść, aby spojrzeń ludzkich uniknąć. Teraz rozumiem, że cierpienia nikt uniknąć nie może i gotów jestem znieść je cierpliwie.

— Wstąpiłeś na duchowe wyżyny, przyjacielu i cieszy mnie to ze względu na ciebie ale sam nie mogę znaleźć tej nocy spokoju. Osobiście nie dbam o tych ludzi, tembardziej, gdy wzgardzili moją radą, alem przywykł cierpieć z pacjentami, gdy choroba się wzmaga, więc nie mogę spokojnie znieść myśli o niebezpieczeństwie na jakie się ci czterej narażają. Siedzą oni tam zapewne, albo przechadzają się po pokoju. Wdziali maski przeciwgazowe i w ręku broń nabitą trzymają. Lecz jeśli przeciwstawić siłę ślepą, głuchą, bezrozumną, działającą bezwiednie, a nieuniknienie, w takim razie, los dziesięciu ludzi musi być równie niepewny, jak i jednego. Owo coś działa zarówno w dzień, jak i w nocy — to jedno zostało stwierdzone — a ponieważ zepewne działa automatycznie, jak błyskawica lub para, jakże się oni uchronią?

— Kto wie, czy owa niewidzialna, potęga, nie jest kontrolowaną przez umysł ludzki.

— Niemożliwe!

— Czy po tem cośmy przeżyli, ośmielisz się twierdzić, iż coś jest niemożliwem? Teraz ja powiem: idź spocząć, przyjacielu! Więcej cię to wszystko dotknęło niż ci się zdaje — i ty nie jesteś z żelaza. Detektywom dotychczas nic się przecie nie stało.

— Pójdę coś przekąsić, — rzekł doktór — i zostawię cię w pokoju tymczasem.

— Doskonale: idź do jadalni, kazałem Mastersowi przygotować sporo zimnych przekąsek na wypadek, gdyby detektywi byli głodni.

— Może ci też przynieść cośkolwiek — kieliszek whisky i bułkę z szynką?

— Nie — nie: mnie nic nie potrzeba.

Doktór, posiliwszy się nieco w jadalni, uczuł ogarniającą go senność, ale przemógł się, zapalił znów fajkę i wrócił do przerwanej przechadzki po hallu. W pewnej chwili podszedł do drzwi bibljoteki i ku wielkiemu swemu zadowoleniu, dosłyszał równy, głośniejszy oddech.

— Śpi, biedaczysko nareszcie, — pomyślał.

Znów począł chodzić tam i napowrót, zdecydowany czuwać, dopóki noc się nie skończy. Było już po trzeciej, na dworze pochmurno, lecz cicho — kontrast zupełny z poprzednią nocą. Doktór wyszedł na terasę i przemierzał ją szerokiemi krokami. Jaskrawe światło z dwuch okien szarego pokoju ostro przerzynało otaczający mrok.

Wracając do domu, doktór przystanął u stóp schodów, gdyż posłyszał odgłos kroków i niewyraźny dźwięk głosów na górze. Zapewne następowała zmiana warty, zatem dotychczas wszystko szło dobrze.

Doktór przeszedł do sali bilardowej, usiadł wygodnie na sofie i godzinę spędził drzemiąc czujnie. Przez chwilkę usnął na dobre, lecz zerwał się zaraz wyrzucając sobie brak woli przyczem spojrzał na zegarek: spał zaledwie pięć minut.

O szóstej zadecydował, że noc minęła: wrócił do barona, który już nie spał i pogrążony w spokojnych rozmyślaniach siedział, czekając, aby świt rozjaśnił okno ponad zmarłym.

— Noc przeszła mi dziwnie cicho, — rzekł, — czułem jakgdyby opiekuńczą obecność w pobliżu ducha zacnego pastora. Czy nie wiesz, jak się powodzi detektywom?

— Około czwartej słyszałem ich głosy. Dowiemy się wkrótce: noc już blednie, tam ponad lasem; dzień już świta.

— Tak, wkrótce już ruch się w domu rozpocznie. Proszę cię, zostań tu chwilę przy moim zmarłym, a ja pójdę do Aliny.

— Dobrze, posiedzę tu, ale nie budź córki jeżeli śpi, a pjdź sam spocząć choć na chwilę.

— Drzemałem parę godzin na moim fotelu.

Baron wyszedł i po schodach wydostał się na korytarz, widać już było blade światło poranku w oknach. Stanąwszy u szczytu schodów:

— Czy wszystko dobrze, panowie? zapytał podniesionym głosem. Odpowiedzi nie było.

— Czy wszystko dobrze? — zawołał po raz drugi. Wówczas z głębi mrocznego korytarza, wysunęła się postać inspektora Fritza, już bez maski na głowie.

Baron przekręcił kontakt.

— Nic złego was nie spotkało, panowie, nieprawdaż?

— Bynajmniej, panie baronie. Wogóle nie widzieliśmy, ani słyszeli cokolwiekbądź anormalnego.

— Bogu dzięki za to.

— Jakkolwiek z przeprowadzonych przez nas badań wynikało, że jest to niemożliwem, tem niemniej, spodziewaliśmy się odkryć tu trujące gazy, tłomaczył detektyw,—gdyż wydawało się to jedynym zrozumiałym sposobem, w jaki można było sobie wybrazić, że zadawano śmierć w tym pokoju. Zatem przywdziawszy maski najnowszego systemu, które zabezpie-

czają jakoby od wszelkich gazowych kombinacyj, wyprodukowanych przez laboratorja. Wiadomem jest ogólnie, że po zakończeniu wojny wynaleziono nowe gazy trujące, działające stokroć szybciej, gwałtowniej, niż którykolwiek z dawnej znanych. Czy rząd nasz posiada sekret sporządzania takowych, nie wiem, lecz to pewna, że dzisiejszej nocy nasze maski były zbyteczne: mieliśmy ze sobą ptaki w klatce i szczura w pułapce, a stworzenia te dziś są żwawe zupełnie. Powietrze w tym pokoju jest więc czyste.

Sir Walter poszedł wraz z inspektorem wzdłuż korytarza, aby porozmawiać z pozostałymi trzema detektywami. I oni również opuścili już szary pokój i pozbyli się masek ochronnych; w coraz zwiększającem się świetle dziennem, wyglądali bardzo zmęczeni i bladzi.

— Spełniliście, panowie, wasz obowiązek i niewymownie rad jestem, że nie spotkała was żadna zła przygoda. Czy można teraz przygotować dla was jaki posiłek?

Detektywi podziękowawszy, zadecydowali, że za godzinę chętnie spożyją śniadanie. Baron zadzwonił i wydawszy odpowiednie rozporządzenia, udał się do córki, zastał ją już ubraną; z westchnieniem ulgi i wdzięczności do Boga, przyjęła wiadomość, iż ta noc przynajmniej, nie powiększyła liczby tajemniczych ofiar. Przeszli do biblioteki, gdzie, po chwili, zjawił się i Henryk, uwiadomiony już przez Andrzeja, że czuwający pozostali nietknięci.

I znów zjechali się do Challandsu doktorzy, a następnie komisja sądowo-lekarska orzekła tak, jak wpierw, iż pastor May poniósł śmierć z ręki Bożej. Przewieziono duchownego do jego parafji, a baron wraz z córką i siostrzeńcem, przyjęli udział w pogrzebie.

Tymczasem detektywi rozpoczęli to, co uważali za właściwą swą czynność, przeprowadzając wypracowany przez siebie plan działania niezmiernie systematycznie. Badali każdą

z osób zamieszkałych Chadlands, nie pomijając nikogo. Zadawali pytania, a zarazem zbierali dane o życiu całem, zarówno domowników, jako też i gości, bawiących we dworze, gdy zmarł kapitan May. Sumienne śledztwo, dostarczyło im też szczegółów o przeszłości kapitana i w ten sposób, stopniowo badali każdy przypuszczalny ślad lub punkt wyjścia mogący wyjaśnić powód jego śmierci. Zaprzestali na razie poszukiwań co do przyczyny, opierając się na twierdzeniu, że jeśli morderca zostanie wykryty, łatwo będzie dowiedzieć się jakiej użył broni. Lecz od początku nie przyświecało im najsłabsze choćby światełko nadziei, i nic, ani w stosunku zmarłego kapitana do świata i ludzi, ani też w zeznaniach lub charakterze tak licznie badanych świadków, nie mogło być uważanem jako klucz do tej zagadki.

k pośród gości zebranych tak niedawno w Chadlandsie, tylko sir Travers z żoną, widzieli uprzednio marynarza i to raz jeden z okazji jego ślubu z córką barona Lennoxa; co zaś do licznej służby dworskiej nie okazało się, aby ktokolwiek z nich mógł mieć jakikolwiek żal lub urazę do niego. Przytem wszyscy okazywali wielką lojalność względem swych pracodawców; nie odznaczali się żadnemi szczególami cechami, ani też nie dawali pola do posądzeń. Wypadek, zdaniem inspektora był wyjątkowy, z powodu, że mimo wielkiej liczby osób, które należało badać i mieć na uwadze, w stosunku tychże osób do rodziny Lennoxów, niepodobna było wykryć choćby cienia nieprzyjaźni, jakiejś skrywanej zawziętości lub bodaj niechęci. Wszystko to byli ludize prości i szczerzy, a ze słów ich i poczynań znać było rzeczywiste dla pracodawców poważanie. Wielu z nich po rodzicach odziedziczyło swe obecne stanowiska u barona Lennoxa i liczny ów dwór łączyły trwałe węzły przywiązania i tradycji. Henryk Lennoox również okazał się wyższym ponad wszelkie posądzenia, jakkolwiek przy badaniu nie ukrywał swych uczuć dla kuzynki. Lecz nietrudno by-

ło przejrzeć ten charakter na wskroś uczciwy, a toż samo stosowało się i do doktora Manneringa, który owej nocy naraził się na dość ostre słowa ze strony inspektora z powodu niespodzianego najścia na krytarz, w czasie, gdy detektywi czuwali.

Przez trzy tygodnie pracowali oni usilnie, nie widząc światła przed sobą, ale tak, jak nakazywało im doświadczenie i z wytężeniem wszystkich władz umysłowych. Żadnej nie zaniedbali wskazówki, lecz wreszcie zmuszeni byli złożyć raport odnośnym władzom, w którym szczerze wyznawali swą porażkę. Opierając się na danych w raporcie, ustanowiono komisję, która, przeprowadzając dalsze badania śledcze, wzywała na nie głównie interesowne osoby.

Baron Walter wraz z córką, Henryk Lennox i doktór Mannering byli badani na nowo, lecz z należnym szacunkiem, a nawet z życzliwością. Nie ogli oni jednak nawet domysłu jakiegokolwiek wyrazić, nie mając sami choćby cienia pojęcia o rozwiązaniu zagadki, ani też nie udało się z ich odpowiedzi wpaść na właściwe tory.

Tymczasem dla świata, zainteresowanie tajemnicą przygasało zwolna, nie podsycane już niczem. Nowe zagadnienia i nowe sensacje zapełniały szpalty dzienników i wreszcie przyszedł czas, że baron Walter rozkładając swój poranny kurjer, z ulgą stwierdzał fakt, że niema już wzmianki o Chadlandsie. Architekci raz jeszcze badali pokój; władze udzieliły również pozwolenia trzem wybitnym spirytystom zwiedzić owo miejsce, z zastrzeżeniem jednak, aby nikt tam nie przebywał samotnie. Przyjechali i spędzili cały dzień i noc jedną w szarym pokoju. Jednakże nie było im danem nic zobaczyć, ani usłyszeć szczególnego.

Po dłuższym przeciągu czasu, zawiadomiono urzędownie właściciela Chadlandsu, że jest obowiązany opieczętować i zabezpieczyć w taki sposób szary pokój, aby nikt doń dostępu nie miał, zaczem, dozwolono mu nawet wyjechać z kraju.

Z całej Polski.

SKAZANIE KOMUNISTÓW.

Onegdaj późną nocą zapadł we Lwowie wyrok na komunistów ze Stryja. Trybunał postawił ławie przysięgłych 7 pytań głównych i 7 dalszych. Po wydaniu przez przysięgłych werdyktu, trybunał ogłosił wyrok. skazujący oskarżonego Kellera na 4 lata ciężkiego więzienia, Wagemana na 1 rok ciężkiego więzienia, Zaszczaka na 10 miesięcy, Kuracha na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z zastosowaniem obostrzeń. Wszystkim skazanym zaliczono areszt śledczy.

KRWAWA ROZPRAWA W FABRYCE CELULOZY.

W fabryce celulozy we Włocławku rozegrała się onegdaj krwawa scena. Od dłuższego czasu grupa robotników uskarżała się na wyzysk uprawiany rzekomo przez przedsiębiorcę Antoniego Sobczaka. Pod wpływem tych utyskiwań młody 18-letni robotnik Bolesław Głowacki postanowił rozprawić się z Sobczakiem.

Wczoraj Głowacki podszedł nagle do Sobczaka i celnym strzałem z rewolweru w głowę położył go trupem. Głowacki dał następnie drugi strzał do siebie. Ugodzony w okolice serca, padł na ziemię. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

GROŹNY POŻAR W ZAKOPANEM.

Onegdaj wieczorem pół Zakopanego przeżyło parę godzin grozy pod wrażeniem pożaru, który około godz. 7-ej wieczorem wybuchł w domu, położonym w samem centrum Krupówek, gdyż na rogu Krupówek i ulicy Na Rynek.

W ciągu pół godziny pożar wielkim płomieniem ogarnął zabudowania gospodarskie, gdzie znajdowały się zapasy siana, słomy i owsa. To też z zabudowań buchały ogromne płomienie i kolosalna łuna oświetliła całe Zakopane, a przyległe części Krupówek spowite były w chmury dymu. Na miejsce pożaru w krótkim czasie zbiegły się ogromne tłumy ludności. Przybyła oczywiście także straż pożarna, której wśród bardzo trudnych warunków udało się zlokalizować ogień, grożący już poważnie sąsiednim sklepom i budynkom.

Akcji gaszenia sprzyjała okoliczność, że w czasie pożaru padał **niezbyt wielki wprawdzie, ale bezustanny deszcz.** Również brak wiatru przyczynił się do tego, że ogień nie rozszerzył się i nie przybrał większych rozmiarów. Akcja ratownicza trwała prawie do godz. 10-tej.

LISTY, KTÓRE NIE DOSZŁY.

Wydział karny łódzkiego Sądu okręgowego rozpatrywał sprawę przeciwko 28-letniemu Romanowi Ambrożyńskiemu, listonoszowi urzędu pocztowego Łódź 1, oskarżonemu o przywłaszczenie sobie zawartości odpieczętowanych przez niego listów wartościowych. Po przemowie prokuratora Sąd ogłosił wyrok, mocą którego 28-letni Roman Ambrożyński skazany został na 10 miesięcy więzienia.

SZALONY CZYN MATKI.

W Łodzi przy ul. Nawrot 70 rozegrała się onegdaj w nocy straszna tragedja. W domu tym na II piętrze mieszkało młode małżeństwo Słodzińskich, które od pewnego czasu staczało z sobą wciąż powtarzające się kłótnie. Onegdaj wieczorem małżonkowie znów się posprzeczali. W pewnej chwili Słondzińska, cierpiąca na rozstrój nerwowy, w uniesieniu porwała za rękę jednoroczną swą córeczkę i skoczyła z nią na parapet okna. Nim przerażony mąż podbiegł na ratunek, szalona matka runęła wraz z dzieckiem na bruk. Dziecko uderzyło główką o bruk i poniosło śmierć na miejscu, Słondzińską zaś z pękniętą czaszką i złamanym kręgosłupem przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala św. Józefa, gdzie wkrótce zmarła. Wstrząśnięty strasznym wypadkiem mąż usiłował targnąć się na swe życie, policja jednak zapobiegła temu.

BUDOWA GMACHU POCZTOWEGO W CZĘSTOCHOWIE.

W całokształcie planów, obejmujących roboty inwestycyjne na terenie okręgu przemysłowego, znalazł się również projekt budowy gmachu poczty w Częstochowie. Zgodnie z przedłożeniami urzędu wojewódzkiego Min. poczt i telegrafów wyasygnowało na ten cel 700 tys. zł. W okresie miesięcy wiosennych podjęte zostaną roboty przygotowawcze, które pochłoną około 400 tys. zł. Nowy gmach poczty zaopatrzony zostanie we wszystkie niezbędne urządzenia techniczne, konieczne dla wzrastających potrzeb przemysłu włókienniczego Częstochowy i okolic.

Stosunki gospodarcze polsko-niemieckie.

SPADEK NASZEGO EKSPORTU DO RUMUNJI.

Konsul polski w Bukareszcie p. Feliks Chiczewski udzielił przedstawicielowi jednego z pism stołecznych ciekawych informacyj na temat polsko - rumuńskich stosunków gospodarczych, które poniżej zamieszczamy.

Nadmienić należy, że p. Chiczewski dłuższy czas przebywał w Sosnowcu pracując w Banku Handlowym oraz wykładając przedmioty w 7-io klasowej szkole handlowej w Sosnowcu.

Rok 1923 był dla importu z Polski kulminacyjnym, zarówno pod względem absolutnej wartości, jak i stosunku do ogólnego importu, kiedy import z Polski stanowił 13.83 proc. całego importu Rumunji. W tym roku Polska stała na trzeciem miejscu w szeregu krajów importujących do Rumunji, idąc po Niemczech tuż za Austrją, (15.66 proc.) i mając za sobą Anglję (9.23 proc.)

W 1926 r. nastąpiło zmniejszenie naszego wywozu do Rumunji, jakoteż zepchnięcie Polski, jako importera do Rumunji, z jednego z pierwszych miejsc na dalszy plan (już w r. 1924 Polska stała na piątem miejscu za Niemcami, Austrją, Czechosłowacją i Anglją).

Jednocześnie musimy skonstatować stałe i szybkie zmniejszenie się wartości eksportu rumuńskiego do Polski. Według polskich statystyk **eksport ten w r. 1926 zmniejszył się trzykrotnie w porównaniu z rokiem 1925 i z rokiem 1924.** Wartość bowiem wywozu rumuńskiego do Polski wynosiła w r. 1926 tylko 3.6 pr. całego wywozu Rumunji.

Począwszy od r. 1922 Polska ma w stosunkach handlowych z Rumunją bilanse handlowe czynne ze znacznem saldem na naszą korzyść. W r. 1926 wywóz z Polski przeszło pięciokrotnie przewyższał przywóz z Rumunji do Polski. Przy szczegółowem badaniu pozycji rumuńskiego importu i eksportu przyjść można do przekonania, że zarówno import polski do Rumunji, jak i eksport rumuński do Polski mogłyby doznać znacznego zwiększenia.

Prócz ogólnych warunków bardziej sprzyjających rozwojowi wzajemnych stosunków handlowych, np. jak dogodna konwencja handlowa, oparta na wzajemnych taryfowych ustępstwach i ulgach celnych, jak racjonalna polityka kolejowa w obu krajach, skierowana ku ożywieniu wymiany towarów pomiędzy Polską a Rumunją, konieczna jest dla rozwoju naszego eksportu do Rumunji lepsza organizacja naszego eksportu i energiczniejsza działalność naszych przemysłowców i kupców. Wprawdzie widać już pewną poprawę pod tym względem w porównaniu z latami poprzedniemi, jednakże pracy i energji polskich przemysłowców nie można porównać z wytrwałą i systematyczną pracą Czechosłowaków, a zwłaszcza Niemców, których spotyka się na każdym kroku w Rumunji. **Nawiązywanie stosunków handlowych drogą korespondencji z Rumunją nie doprowadza najczęściej do pomyślnego wyniku, konieczne jest osobiste przybycie przemysłowca dla zbadania rynku i dla wyszukania sobie odpowiedniego przedstawiciela.** Przeprowadzenie uprzednie korespondencji uważane być powinno tylko jako przedwstępne zorjentowanie się w sytuacji. Od wyboru przedstawiciela zależy powodzenie pracy w Rumunji. Przedstawicielstwa powinny być udzielane poważnym, miejscowym dobrze wprowadzonym firmom. Doświadczenie wykazało, że na gruncie rumuńskim przedstawiciele polskich fabryk, którzy przyjechali z Polski, nie dawali sobie rady i jak dotychczas, jeden po drugim, w krótszym lub dłuższym czasie po stracie kapitału, z którym przybywali, likwidowali swe interesy. Przyczyną tego zjawiska była słabość finansowa tych jednostek, a w pierwszym rzędzie brak jakiegokolwiek poparcia i pomocy finansowej tym pionierom polskiego handlu ze strony naszego przemysłu. Z polskich firm przedstawicielskich pracuje jedynie z powodzeniem na gruncie rumuńskim firma Paschalski i S-ka.

Pożytecznem byłoby stworzenie w Bukareszcie polskiego przedstawicielstwa zbiorowego szeregu polskich fabryk; przedstawicielstwo to musiałoby być zaopatrzone w znaczniejsze zasoby materjalne, by móc przetrwać początkowy zwykle trudny i długotrwały okres wchodzenia na rynek.

Głównemi artykułami wysyłanemi przez Polskę do Rumunji **są wyroby bawełniane.** Następną grupę naszego wywozu stanowią **żelazo i wyroby z żelaza w tem przedewszystkiem walcowane rury, pozatem węgiel, koks itp.** Z innych artykułów przywozi się z Polski parafinę, nasiona buraków cukrowych, cykorję, worki i płótno jutowe, chmiel cement, nawozy sztuczne, wyroby fajansowe, materjały do szlifowania, przetwory przemysłu chemicznego, (nieorganiczne), tektura, papier i wyroby tekturowe oraz papierowe. W każdej z tych grup artykułów możliwe jest wydatne zwiększenie udziału Polski w znacznym przywozie z zagranicy tych artykułów do Rumunji.

Wywóz z Rumunji do Polski ograniczał się dotychczas do mąki pszennej, pszenicy i kukurydzy, prosa, jęczmienia, orzechów, nasion dyni, jaj, olei roślinnych, winogron, fasoli, nasion słonecznikowych, śliwek suszonych, otrąb, pierza, jelit, celulozy, kawioru, win i słodu.

Amerykański plan robót wodnych.

KOSZTEM 2 MILJARDÓW DOLARÓW AMERYKA CHCE USUNĄĆ NIEBEZPIECZEŃSTWO WYLEWÓW RZEK.

Wylew Missisipi, który w czerwcu b. roku zniszczył olbrzymią dolinę tej rzeki, pochłonął wiele ofiar ludzkich i spowodował szkody idące w setki miljonów dolarów jest bodaj jedyny w historji Ameryki Północnej. Dlatego też przygotowuje się plany, mające **w przyszłości zapobiec tego rodzaju katastrofom.**

Herbert Hoover, którego rząd w krytycznych dniach powodzi wysłał w zagrożone i zalane okolice jako komisarza rządowego, wysunął projekt połączenia zabezpieczenia doliny przed powodziami z projektem, zużytkowania i wykorzystania wszystkich sił wodnych Stanów Zjednoczonych. Rozmiary tego planu są olbrzymie a w artykule „New York Times" **obliczono koszty tego projektu na 1500 do 2000 miljonów dolarów.**

Projekt Hoovera obejmuje wszystkie wewnętrzne drogi rzeczne Stanów Zjednoczonych i teren wielkich jezior zarówno po stronie amerykańskiej jak i kanadyjskiej. Projekt przewiduje rozległy system nawadniania, systematyczne użyźnianie terenów nadbrzeżnych, położonych koło wielkich rzek amerykańskich, leżących dotąd odłogiem; projekt bierze pozatem pod uwagę wszelkie możliwości elektryfikacji kraju, środki zaradcze przeciw powodziom w dolinie Missisipi, wykończenie „planu Colorado River" przewidującego między innemi zużytkowanie miljonów hektarów ugoru.

Propozycje Hoovera, z zawodu inżyniera, dzielą się na siedem wielkich części.

Najobszerniejszy jest plan „kontroli wód Missisipi". Koszty jego obliczają na 400 do 500 miljonów dolarów. Nie mniej ważne znaczenie gospodarcze posiada projekt regulacji rzeki Colorado. Urzeczywistnienie tego planu przyniesie poważne korzyści siedmiu zachodnim stanom Ameryki Północnej i Meksykowi, bowiem Colorado płynie, począwszy od Californji przez teren meksykański. Colorado nawadnia obecnie 2 miljony akrów ziemi, terytorja, które doniedawna były szczerą pustynią, zamieszkałą przez węże i jaszczurki, porosłą kaktusami i dzikiemi zaroślami.

Dolina rzeki Columbia w południowo-wschodniej części stanu Waszyngtonu ma być udostępnioną eksploatacji gospodarczej. **Tereny te nadają się doskonale dla gospodarki rolnej.** 3000 mil kwadratowych ma być nawodnionych i przy pomocy tam, tuneli i zakładów elektryfikacyjnych ma otrzymać ochronę przeciw powodziom

Projekt pełnego wykorzystania dróg rzecznych wielkich jezior i rzeki St. Lorenz uważany jest za jeden z największych i najśmielszych problemów amerykańskiej techniki budowy dróg wodnych. Projekt ten przewiduje organicznie związaną drogę rzeczną od Lake Superior na wschód przez jeziora Huron-Erie i Ontario przez rzekę St. Lorenz w pobliże Montre

W dolinach San Sacramento i San Joaquin w Kalifonji istnieje 14 miljonów akrów ziemi z której dotąd uprawiono 4 miljony akrów. Reszta, 10 miljonów akrów, nadaje się doskonale do uprawy rolnej, wymaga jednakże odpowiedniego nawodnienia. Plan ten ma być urzeczywistniony projektem Hoovera.

Wieści z Rosji.

ANTYSEMITYZM W ROSJI SOWIECKIEJ.

Tygodnik „Komsomolskaja Prawda" wydał specjalny numer, poświęcony sprawie zwalczania antysemityzmu w Rosji sowieckiej. Numer ten podaje szereg przykładów wzrostu nastrojów antysemickich na terytorjum sowieckiem. W Leningradzie, w fabryce im. Marksa, robotnicy, wśród których znajdowali się członkowie partji komunistycznej, torturowali systematycznie kolegów żydów. W fabryce korków w Moskwie robotnicy powzięli uchwałę o wysiedleniu wszystkich żydów z należącej do fabryki willi podmiejskiej Podczas wyborów sekretarza w kółku komunistycznem w fabryce m. Engelsa w Moskwie zebranie unieważniło wybór członkini związku młodzieży komunistycznej Lichterman, motywując unieważnienie jej pochodzeniem żydowskiem.

W szkole fabrycznej w fabryce „Krasnyj Wyborżec" w Leningradzie nauczyciel prowadził wykłady w duchu antysemickim. Biuro związku zawodowego robotników przemysłu optycznego w Leningradzie odmówiło przyjęcia niejakiego Wigdorczyka w skład członków związku wobec jego pochodzenia żydowskiego. Przytaczając te przykłady oraz szereg innych, „Komsomolskaja Prawda" nawołuje rząd sowiecki do wzmożonej walki z antysemityzmem, jako objawem kontrrewolucyjnym.

ZŁODZIEJE SOWIECCY.

Znany pisarz Georges Duhamel opisuje w „Nouvelles Litteraires" wspomnienia z pobytu w Rosji sowieckiej. Zachwyca się rosyjskimi złodziejami, których pełno na każdym kroku. Są oni niezwykle sprytni, doskonale zorganizowani i wyćwiczeni w swem rzemiośle. Nie brak im nawet humoru i jowialności. Georges Duhamel opowiada, iż jednemu z pisarzy rosyjskich, słynnemu z roztargnienia, wykradziono z kieszeni trzy razy z rzędu pieniądze wraz z wszystkiemi dokumentami. Kieszonkowcy zmiarkowawszy się, kogo okradli, odsyłali za każdym razem pisarzowi dokumenty, zatrzymując tylko jego gotówkę. W trzeciej z kolei przesyłce znajdował się list następującej treści: „Trzeba być ostatnim niedołęgą, aby się dać ciągle okradać. Jeszcze ten raz odsyłamy papiery, w przyszłości zatrzymamy je u siebie, aby ukarać pana za nieuwagę i roztargnienie".

Rzeczy ciekawe.

ŻÓŁWIE WYŚCIGI.

Słyszeliśmy już o wyścigach psów i strusi, ale nikt chyba nie wie, że istnieją również wyścigi żółwiów. Pisma amerykańskie donoszą jednak, że w miejscowości Ponza w stanie Oklahoma odbyły się niedawno przy udziale 10.000 widzów pierwsze w Ameryce wyścigi żółwiów. Do konkursu stanęło 50 żółwiów, a droga, jaką miały do przebycia, wynosiła 75 stóp. Pierwszy żółw doszedł do mety po 88.50 sek., za co właściciel jego otrzymał pierwszą nagrodę w wysokości 3870 dolarów. Druga i trzecia nagroda wynosiły 750 względnie 500 dolarów.

TUNEL NAD TUNELAMI.

Prawdziwym cudem świata będzie gigantyczny olbrzymi tunel porwadzący pod rzeką Hudson. Praca nad tem arcydziełem techniki wre w całej pełni i w szybkiem tempie postępuje naprzód. Inżynier Holland, twórca pomysłu owego tunelu nie dożył zrealizowania swej myśli, gdyż zmarł przed kilku miesiącami. Roboty prowadzi obecnie kto inny, lecz ku czci twórcy pomysłu tunel będzie nosił nazwisko Hollanda. Tunel umożliwi komunikację lądową między obu brzegami rzeki Hudson. W głębi wód pod szybującemi parowcami będą mknęły niebawem liczne pociągi, wiozące podróżnych i towary. Oczywista, prace przygotowawcze do tak kolosalnego przedsięwzięcia zostały rozpoczęte jeszcze przed kilku laty. Samą budowę wszczęto 12 października 1920 roku od strony Nowego Jorku. Od tego czasu praca nie ustawała ani przez chwilę. To też 1 stycznia 1927 r. właściwa budowa tunelu była już ukończona. Obecnie wprowadza się tylko wewnętrzne urządzenia tunelu, co potrwa jeszcze niewątpliwie czas jakiś. Długość tunelu wynosi 2819 metrów, przestrzeń biegnąca pod wodą liczy 1669 metrów. Koszta wynoszą dotąd przeszło 50 miljonów dolarów. Jest jednak nadzieja, iż suma ta zostanie pokryta w ciągu pierwszych dwudziestu lat z „cła tunelowego". Ta olbrzymia budowa jest prawdziwym fenomenem sprawności inżynierskiej i technicznej. Ameryka naprawdę umie pracować i nie traci czasu na jałowe i bezpłodne frazesy.

„Szpiegostwo tytoniowe" w Austrji.

URZĘDNICZKA NA USŁUGACH FIRM KONKURENCYJNYCH.

Przed wiedeńskim sądem okręgowym rozpatrywana jest właśnie ciekawa bardzo sprawa.

Były dyrektor wiedeńskiej fabryki wyrobów tytoniowych, Rossi, angażowany został po przeniesieniu go w stan spoczynku jako „wojażer" przez dyrekcję holenderskoturec kiego towarzystwa tytoniowego. Zadanie jego polegało na dostarczaniu wspomnianej firmie rozmaitych poufnych informacyj, dotyczących ofert, składanych przez firmy konkurencyjne w wiedeńskiej fabryce wyrobów tytoniowych. Dzięki swym stosunkom Rossi z łatwością wywiązywał się z tego zadania. Wszelkich informacyj

dostarczała mu pewna urzędniczka,

która dawniej była robotnicą fabryczną i dzięki poparciu ówczesnego dyrektora Rossi'ego stała się urzędniczką. Przez dłuższy czas nikt nie miał najmniejszego pojęcia o szczególnych machinacjach byłego dyrektora i młodej urzędniczki, ale razu pewnego, kiedy niesumienna pracownica w jednej z kawiarni wiedeńskich informowała zbyt głośno Rossi'ego o najnowszych ofertach firm konkurencyjnych, cała rzecz się wydała. Rossi i jego towarzyszka zostali niezwłocznie aresztowani, a

sprawę skierowano na drogę sądową.

Aresztowani nie chcieli przed sądem przyznać się do winy, twierdząc, iż „szpiegostwo tytoniowe", które uprawiali, było w wiedeńskiej fabryce na porządku dziennym. Istotnie okazało się, że fabryka wiedeńska zakupowała surowiec u 9 tylko firm, z których każda posiadała w charakterze swego „wojażera" jednego z byłych dyrektorów wiedeńskiej fabryki wyrobów tytoniowych.

Oryginalny ten proces, który, rzecz jasna, wywołał wielkie zainteresowanie w społeczeństwie austrjackiem, potrwa prawdopodobnie dłuższy czas. Zaznaczyć wypada, że zarząd wiedeńskiej fabryki wyrobów tytoniowych zmuszony był po wykryciu całej tej afery

zmienić gruntownie swą organizację

zakupu surowców i utworzyć specjalne towarzystwo zakupowe, które, omijając pośredników wiedeńskich, sprowadza tytoń wprost z orjentu.

Niesamowita sekta na Uralu.

LUDZIE, KTÓRZY W 40-TYM ROKU ŻYCIA MUSZĄ UMRZEĆ.

Rzymska „Tribuna" podaje szczegóły z niezwykłego odkrycia, dokonanego przez włoskiego antropologa Enrico Saffoni. Jeżeli mamy wierzyć, niesamowitym opowiadaniom tego badacza, to w Uralu mieszka obecnie szczep, który dokonywa rzeczy, jakie z trudem potrafiła wymyśleć

fantazja powieściopisarza.

Obdarzony bujną wyobraźnią autor angielski Trollepe, stworzył powieść o jakimś dziwnym kraju, którego mieszkańcy po skończeniu 60 roku życia wycofują się w pustkowie, ażeby przez rok rozmyślać o nicości wszechrzeczy, a potem bezboleśnie przy pomocy chloroformu

odchodzą na drugi świat.

W Rosji straszna rzeczywistość zdołała prześcignąć fantazję Trollepa. Oto u podziemnych ludzi Uralu istnieje odsetek lat stary zwyczaj, który ogranicza trwanie ludzkiego życia do 40 lat. Czy mężczyzna, czy kobieta, kto tylko obchodzi 40 swe urodziny, ten

zostaje żywcem pogrzebany.

Tradycja o tem mówi, co następuje: W pierwszej połowie XVI stulecia okolica polożona pomiędzy Uralem o Morzem Kaspijskiem była zamieszkała przez mongolskie plemię Nogajców, znanych też z napadów na nasze rubieże. Tworzyli oni część owej słynnej Żółtej Hordy mongolskiej, która po stracie Astrachanu i Kazania, cofnęła się do wnętrza środkowej Azji. W tym samym czasie południowa część Uralu została

nawiedziona przez licznych zbiegów kozackich,

którzy nie chcieli uznać panowania Moskwy. Tam pomieszali się kozacy z Nogajcami i stworzyli niezależne państwo. Gdy Rosjanie rozpoczęli podbój owego państwa, ludność nie mogąc oprzeć się przewadze, wywędrowała na północ, w góry Uralu. Zapomniane przez setki lat, mieszkało to niezależne plemię, tworząc też religijną sektę, jedną z tych licznych sekt rosyjskich i tam na podłożu owej

rosyjskiej melancholji bez jutra

i niezbadanych tajników mongolskiej duszy powstał ów straszliwy zwyczaj. Zapewne jest on doskonałym środkiem na przeludnienie. Już amerykański socjolog, Wiliam Oster, w roku 1905 propagował ideę, ażeby z 40 rokiem życia ludzie popełniali samobójstwo. U owego szczepu, który nigdy nie słyszał o Osterze, idea ta przyjęła się jakoś samorzutnie. Tak więc już każde dziecko, które wśród nich wyrasta wie, że

w 40-tym roku życia musi odejść z teatru życia

i przyjmuje ten los bez oporu, z zupełnem poddaniem się, jako wolę Najwyższego. Naturalnie religijne ceremonje towarzyszą temu okropnemu pogrzebowi. Ci, którzy mają stali przeznaczeni do odejścia, którzy ściągnęli na siebie „zbrodnię" dojścia do 40 lat, udają się w uroczystym pochodzie w towarzystwie krewnych i przyjaciół w znaną im dobrze od dziecka piwnicę śmierci. Wielkie

drzwi dębowe zamykają się za nimi

i zostawia się ich tam skazanych na śmierć głodową. Po kilku miesiącach wydobywa się wychudłe zwłoki i grzebie na cmentarzu.

DYSTYNGOWANY.

— Byłem dziś na przyjęciu u Mokrzańskich. Bardzo dystyngowana rodzina. I jakie przyjęcie! — Do kompotu podali złote łyżeczki!

— Niemożliwe!

— A jednak prawda.

— No, to pokaż pan.

MODLITWA ANGIELSKIEGO DZIECKA.

— Boziu, czuwaj nad tatusiem w dalekich Indjach, a nie spuszczaj też oka z mamusi tu w Londynie.

W BIURZE.

— Muszę pana niestety zwolnić!

— Ależ ja przecież niczego nie zrobiłem!

— Tak, tak. Właśnie dlatego!

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy 50 gr.
W tekście . . . . . . 35 „
W tekście, w kronice . . . . . 50 „
Za tekstem . . . . . . 15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy) 15 gr.
„ „ „ „ (do 80 „) 30 „
„ „ „ „ (do 100 „) 30 „
„ „ „ „ (ponad 100 w.) 35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe. Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/1. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 9, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".